

"I tak nikt mi nie uwierzy" w Teatrze im. Aleksandra Fredry w Gnieźnie: Czerwony Kapturek spalony na stosie [RECENZJA]

Miała gromadkę nieślubnych dzieci i, podobno, coś diabelskiego w oczach. Zmarła w wieku 42 lat. Barbara Zdunk, lub Barbara Z., jak jest nazywana w "I tak nikt mi nie uwierzy", była ostatnią, którą w Europie spalono na stosie.

"Potomkowie sprawców mają dziś subtelniejsze stosy" - mówi jedna z trzech obecnych na scenie córek Barbary Z., które, pośrednicząc w jej opowieści, przypominają, że wydarzenia sprzed ponad 200 lat nie są tylko zamkniętą kartą historii. Dziewczynki nadal słyszą, że "im nie wolno", a dorosłe kobiety, że "nie przystoi", albo że "same prowokują".

Ze spalenia jej ciała uczyniono rozrywkę

Biedaczka z dzisiejszego Reszla na Warmii, wówczas należącego do Królestwa Prus, pracowała od najmłodszych lat. Ale nikt nie mówił o pracowitości, a o nierządzie. Ludziom nie podobało się, że uprawia pozamałżeński seks. Niektórzy z jej kochanków, jak parobek Jakob Auster, byli od niej znacznie młodszy. Z niektórymi współżyła wbrew swojej woli. Jako 38-letnia matka gromadki dzieci trafiła do lochów, gdzie przez cztery lata była więziona, gwałcona i stręczona w oczekiwaniu na wyrok. Najpierw ją oślepieno, później uduszono, by w końcu ze spalenia jej ciała uczynić rozrywkę dla lokalnych gapiów.

Sprawa Barbary Zdunk do dziś pozostaje niewyjaśniona. Została bohaterką miejskich legend, mającą przyciągać do Zamku w Reszlu tłumy turystów. Widowisko odtwarzające proces jej spalenia oburzyło nawet była pełnomocniczkę ds. równego

traktowania, Elżbietę Radziszewską, która, jak pamiętamy, potrafiła usprawiedliwiać homofobię w polskich szkołach.

Czy rzeczywiście w ramach odwetu za nieodwzajemnioną miłość Zdunk wywołała pożar, w wyniku którego zginęły dwie osoby? A może Reszel podpalili żołnierze, a z wyzwolonej, być może chorej psychicznie kobiety zrobiono kozła ofiarnego? Skoro ówczesny kodeks pruski nie karał za czarnoksięstwo, dlaczego oskarżona o nieudowodnione czary kobieta spłonęła na oczach tysięcy ludzi? Wiktor Rubin i Jolanta Janiczak ("Caryca Katarzyna", "Sprawa Gorgonowej", "Żony stanu, dziwki rewolucji, a może i uczone białogłowy") nie szukają odpowiedzi na te pytania. Jednak trudno czynić z tego zarzut, bo spektakl jasno uniwersalizuje losy "ostatniej czarownicy Europy", porzucając dokumentacyjny ton.

Wstrząsający obraz czasów niesłusznie nieminionych

W świetnym dramacie Jolanty Janiczak mrożąca krew w żyłach kara za być może nie swoje winy zyskuje poetycki wymiar. Zamiast epatować okrucieństwem, brutalizując i tak trudne do przełknięcia losy Zdunk, albo opowiadać je w faktograficznym skrócie, twórcy w nielinearnych scenach pytają o pozycję kobiety - nie jednej, a wszystkich. O cenę, jaką się płaci za niespełnianie społeczno-kulturowych ról. O historię, która, przekazywana z ust do ust, jest zawłaszczana, wypaczana, a w końcu unieważniana.

Rubin i Janiczak mówią tak w imieniu Barbary Zdunk, jak i wszystkich wykluczanych kobiet, którym odmawia się moralności, prawa do stanowienia o własnym ciele, realizowania fizycznych potrzeb na równym mężczyznom prawach. Do seksualnego zaspokojenia nawiązują córki Barbary (Joanna Żurawska, Kamila Banasiak, Martyna Rozwadowska), powtarzając ludową piosenkę "On zimny, ona gorąca". Hymn polskich wesel staje się przewrotnym refrenem tej opowieści.

Ubrana w czerwone trzewiki, "zbyt krzykliwe", by nałożyć je matce do trumny, i kostium, przypominający strój Czerwonego Kapturka Barbara Z. (bardzo dobre kostiumy Hanny Maciąg) w wykonaniu Karoliny Staniec jest niepokorna. W ciemnej, jakby spowitej smołą przestrzeni (scenografia Łukasza Surowca) prowokuje kopulacyjnymi ruchami. Nie chce, byśmy nazywali ją ofiarą. W tej doskonałej kreacji zawiera się tyle samo niespełnienia, co trudnej do pojęcia siły. Barbara raz leży na wyrysowanym na podłodze dziecięcym odbiciu, zrezygnowana, nieobecna; innym razem jest świadomą swoich wdzięków drapieżnicą. Nie chce i nie potrafi ukryć podniecenia. To wielka rola. Przypomina, że dziś sądy uniewinniają oprawców kolejnych Barbar Z., dlatego, że gwałcone nie krzyczą. Albo noszą nieodpowiednie majtki.

Serial "Niewiarygodne", który można i trzeba oglądać na Netfliksie, przypomni o nieporadności systemu. Ten, zamiast walczyć z przemocą seksualną, bardzo często ją eskaluje. "I tak nikt mi nie uwierzy", choć zagłębia ponad 200 lat wstecz, pokazuje ten sam rodzaj opresji. Wstrząsający spektakl gnieźnieńskiego teatru jest ponurym obrazem czasów niesłusznie nieminionych. Opowiada nie tylko o losie kobiet formowanych według męskich upodobań, ale i o ciszy - niemym oprawcy.

"I tak nikt mi nie uwierzy", reż. Wiktor Rubin, scenariusz Jolanta Janiczak, Teatr im. Aleksandra Fredry w Gnieźnie